

Panie Marcinie, wygraliśmy

Marcin Kornak odszedł za wcześnie. Ale Jego dzieło jest kontynuowane i daje rezultaty, co widać szczególnie w Białymstoku i na Podlasiu.

JOANNA KLIMOWICZ

Pracuję w białostockim oddziale „Gazety Wyborczej”, na co dzień zajmuję się relacjami z sali sądowej i z prokuratorskich akt. Był taki czas, kiedy doniesienia te niebezpiecznie często dotyczyły spraw o podłożu rasistowskim i ksenofobicznym. Wtedy właśnie poznałam Marcina Kornaka. Na łamach „Wyborczej” opisywałam kolejne edycje Jego *Brunatnej Księgi* – ten beznamiętny, ale precyzyjny opis przestępstw z nienawiści za każdym razem robił wstrząsające wrażenie. Niestety, coraz więcej było w *Brunatnej Księdze* Białegostoku.

Żeby zrozumieć i przeciwstawić się złu, dzwoniłam do Marcina Kornaka. Zawsze służył radą, a do publikacji – ostrym jak brzytwa komentarzem. Nie bał się, nie zastanawiał nad konsekwencjami, nie uznawał półśrodków. Szacunek dziennikarzy budziła też Jego wiedza na temat sytuacji zdarzających się przecież na „głębokiej prowincji”. Był niewątpliwie świetnie poinformowany.

Skini jak wojsko

Początek 2009 roku, pierwsze sprawy, z którymi się zetknęłam – ataki na osoby czarnoskóre: Szwedkę kubańskiego pochodzenia, która w Białymstoku studiowała medycynę, oraz Francuza, który tu spędzał urlop. Bardzo młodzi ludzie – bez żadnego powodu – wyzywali ich od „czarnych małp”, pokazywali wulgarne gesty, w końcu – zaczęli uderzać. Nawet dziewczynę. W galerii handlowej, w środku dnia.

Mechanizm ich reakcji zrozumiałam dopiero później, podczas procesów, po wielu godzinach wyjaśnień tych chłopaków i wielu im podobnych. Wyzywali i bili, bo ktoś „dziwnie gada” i inaczej wygląda. Za tymi prostymi komunikatami kryła się spora doza niepewności, kompleksów, lęku, agresji i zlepek populistycznych sloganów, zaczerpniętych z internetu, osiedlowej siłowni i piłkarskiego stadionu.

Krok po kroku odkrywaliśmy z redakcyjnymi kolegami siatkę powiązań pomiędzy tymi chłopakami z blokowisk – wyznawcami futbolu i siły – ze zbrodniczą ideologią takich ugrupowań jak **Blood and Honour** oraz zorganizowaną przestępczością, która skinów-blokersów używała jak wojska.

Rośli w siłę dzięki bezkarności.



Marcin Kornak przekazuje szalik „Wykopmy Rasizm ze Stadionów” prezydentowi Komorowskiemu

Władze mówiły o incydentach i złych mediach

W mieście było coraz bardziej niebezpiecznie. W drugiej połowie 2012 roku i w 2013 wstyd już właściwie było dzwonić z prośbą o komentarz. Białystok nie schodził z nagłówków: skinheadzi napadli z maczetami na Ormianina; podpalili drzwi do mieszkania czeczeńskich uchodźców; pobili popularnego prezentera, „bo jest czarny”; opluli zawodnika drużyny piłkarskiej, której kibicowali – z tego samego powodu; ktoś zniszczył pomnik Żydów spalonych w Jedwabnem przez swoich sąsiadów, umieszczając na nim napis: „Byli łatwopalni”...

Przedstawiciele policji, prokuratury i władz miejskich jednym głosem mówili jeszcze wtedy o „incydentach” i skarżyli się na złe media, które przypisują miastu rasistowską łatkę. Dość powiedzieć, że podpalenie drzwi mieszkania czeczeńskiej rodziny początkowo zakwalifikowane zostało przez policję jako zniszczenie mienia. Dopiero po naszej publikacji nadano temu atakowi właściwą rangę.

Później, po podsumowaniu statystyk, okazało się, że w 2013 roku w województwie podlaskim wszczęto 85 postępowań dotyczących rasizmu – o ponad 60 więcej niż rok wcześniej.



Plakat kampanii „Wykopmy rasizm z Białegostoku”

Decydenci obudzili się w maju 2013 roku, kiedy próbowano podpalić polską rodzinę z zięciem Hindusem. Naresh przyjechał do rodziny swej żony, bardzo mu się spodobało zielone miasto, które można zjeździć rowerem wzdłuż i wszerz. Niestety, on nie spodobał się blockersom. Gdy go mijali autem, odkręcali szybę i krzyczeli: „Wypier... stąd, brudasie”. A w końcu, pod osłoną nocy, oblali benzyną i podpalili drzwi do jego mieszkania. Cud, że nikt nie zginął.

Rodzinę natychmiast odwiedził prezydent miasta i ówczesny minister spraw wewnętrznych, Bartłomiej Sienkiewicz. Właśnie wtedy padły słynne, skierowane do skinów, słowa: „Idziemy po was”.

Hinduskie symbole szczęścia i prace społeczne

Minister szedł długo, najważniejsze, że skutecznie. Co prawda, do dziś nie złapano żadnego ze sprawców podpażeń, ale gang skinheadów został rozbity. Organy ścigania mogą pochwalić się około 50 zatrzymanymi osobami, a postawione im zarzuty mają sporą rozpiętość: od propagowania faszystowskiego ustroju państwa, poprzez ustawki, bójki, nielegalną broń, aż do handlu narkotykami i sterydami, organizowania prostytutki, po wymuszenia i haracze.

Prokuratura miała po drodze sporo potknięć – zdarzało się śledczym po staremu bagatelizować zgłaszane przestępstwa z nienawiści. To białostocki prokurator odmówił wszczęcia postępowania w sprawie nabazgranych swastyk, bo są one przecież „hinduskim symbolem szczęścia”. Żadnych konsekwencji nie poniósł, ale jego szef stracił funkcję prokuratora rejonowego.

Początkowo z oporami, z czasem coraz więcej aktów oskarżenia trafiało do białostockich sądów. I trzeba przyznać, że wypracowały one całkiem sensowny front. Orzekane w procesach o przestępstwa z nienawiści kary są zazwyczaj karami bezwzględnego więzienia (choćby i na krótki okres czasu, 3-4 miesiące), a w sprawach mniejszego kalibru sędziowie chętnie sięgają po prace społeczne. Na taką karę został skazany na przykład rasista, który publicznie znieważał na tle narodowościowym Naresha i jego żonę. Młodzi wzięli udział w kampanii „Wyborczej” pod hasłem „Wykopmy rasizm z Białegostoku” (tak, to kolejny nasz ukłon i inspiracja przedsięwzięciami „NIGDY WIĘCEJ”). Prezentowaliśmy w jej ramach na plakatach i billboardach białostoczanie o różnych korzeniach, którzy tutaj żyją, pracują, realizują swoje marzenia i mają prawo czuć się bezpiecznie. Znany w mieście mężczyzna z niespełnionymi ambicjami politycznymi nagrał i wrzucił na **YouTube’a** film, w którym znieważa Hindusa określeniem „ciapaty”, a jego żonę nazywa „zdrajczynią rasy”. Za swoje zachowanie poniesie karę.

Tylko nierówność nas dzieli

Oczywiście, niedosyt pozostaje. Wciąż czekamy na ujęcie i osądzenie sprawców podpałek czy pobicia dziennikarza Rogersa Cole-Wilsona (w marcu 2016 roku sąd skazał sprawcę tego czynu na 8 miesięcy bezwzględnego więzienia - dop. red.). Nie wiadomo także, jak zakończy się spektakularna akcja wyłapywania skinheadów-gangsterów (wobec żadnego z podejrzanych prokuratura nie zakończyła jeszcze postępowania aktem oskarżenia).

Ale już czujemy zmianę. Zrobiło się dużo spokojniej, miasto odetchnęło.

Najcenniejszym, moim zdaniem, osiągnięciem w walce z rasizmem w Białymstoku jest fakt, że powstało aktywne środowisko osób skupionych wokół organizacji pozarządowych i nieformalnych grup (na przykład Normalny Białystok), osób przeciwstawiających się nietolerancji. Teatr TrzyRzeczce najpierw prowadził projekt „Zamaluj zło”, dotyczący swastyk na murach, potem uruchomił Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych i tropi w internecie mowę nienawiści.

Odwiedziłam niedawno teściową Naresha. Wracając pamięcią do wydarzeń sprzed dwóch lat, płakała. Jej obydwie córki wyjechały, matka bardzo za nimi tęskni. A mimo to stać ją było na uśmiech i słowa: „Czuję ogromną satysfakcję”. Jest pewna, że aresztowania i prokuratorskie zarzuty są efektem tego, że białostoczanie zjednoczyli się, razem wystąpili przeciwko złu i pogardzie wobec drugiego człowieka. Na sąsiednim bloku dzięki Normalnemu Białemustokowi powstał mural – czarnoskóra kobieta ściąga maskę białej. Hasło głosi: „Ludzie są równi, tylko nierówność ich dzieli”. Dwa razy ktoś pochlapał go białą farbą, ale spółdzielnia szybko naprawiła zniszczenia.

Marcin Kornak i współpracujący z nim lokalni dziennikarze dorzucili swój kamyczek do zmian w kierunku normalności. Wiem o tym, bo słyszałam wypowiedzi białostoczian ankietowanych na temat ich stosunku do Afrykańczyków. W wielu przypadkach nie jest on życzliwy, ale ludzie wiedzą, że nie powinni wypowiadać się i reagować z agresją. Jedni uważają, że tak po prostu nie wypada, a inni – boją się, że zaraz rozdmuchają to media.

To dobry początek. Warto było. ■